

Protokół

252
248
302

Dnia 30 września 1947 r. w Krakowie. Pełniący obowiązki sędziego, Asesor sądowy Franciszek Wesely, delegowany do prac w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie, na pisemny wniosek Pierwszego Prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dn. 25.4.1947 r. L.dz.Prok.NTN 719/47, przesłuchał na zasadzie i w trybie dekretu z dnia 10.XI.1945 r. /Dz.U.P.P.Nr.51, poz.293/ w związku z art.254,107,115 kodeksu postępowania karnego niżej wymienioną osobą w charakterze świadka, która zeznała ci następuje.+++++

Nazywam się Stanisław Korecki, ur.6.3.

1914 r. w Woli Gręboszowskiej, syn Izydora i Agnieszki, rzym.kat., absolwent filozofii U.J., zam. w Krakowie, [REDACTED]

[REDACTED] - bez przeszkód.-----

Do obozu w Oświęcimiu przybyłem z transportem z więzienia tarnowskiego w dniu 14 czerwca 1940 r., jako więzień polityczny i otrzymałem numer obozowy 743. Natychmiast po przybyciu do Oświęcimia zostałem skierowany na tak zwaną kwarantannę, gdzie blockführerem był podejrzany Ludwik Plagge, a jego zastępcą podówczas-Sturmann Kirschner, imienia jego nie pamiętam, zwany "kaczką", a to z tego powodu, że w czasie chodzenia kiwał się. Wyżej wymienionych podejrzanych rozpoznałem bez żadnych wątpliwości w czasie konfrontacji w dniu 25 września 1947 r. w Więzieniu Centralnym w Krakowie. Ludwik Plagge należał do najbardziej okrutnych i sadystycznych SS-owców, z jakimi zetknąłem się ^{za} przez cały czas mego pobytu w Oświęcimiu, tj. do dnia 30 września 1944 r. Wymieniony bez żadnego powodu szykanował i znęcał się nad więźniami, bijąc ich, kopiąc po całym ciele. Często do bicia używał kopyści dużej, drewnianej. Ponieważ Plagge był mężczyzną wysokim, o atletycznej budowie, każde jego uderzenie powodowało obalenie ofiary na ziemię, a bardzo często utratę przytomności. Mnie osobiście Plagge wielokrotnie

318 z 369

zbił, powodując obrażenia cielesne, najczęściej głowy. Sam bardzo dużo razy widziałem, jak Plagge po z biciu więźniów do utraty przytomności, polewał ich następnie wodą, a gdy ci nie wstawali, bił ich w dalszym ciągu laską i kopał. Następnie ofiary te odnośli więźniowie, dokładnie nie wiem gdzie, zdaje się na rewir. Co się następnie z tak dotkliwie pobitymi stało, nie wiem, gdyż później ich nie widywałem, możliwe więc, że zostali oni "wykończeni". Plagge dawał się więźniom we znaki także przez tak zwany "śpiew" i "sport". "Sport" polegał na tym, że więźniowie musieli na komendę Plaggego padać na ziemię, czołgać się, rolować, wykonywać tak zwane chody: niedzwiedzie i kacze, polegające na tym, że więzień musiał chodzić, trzymając się rękami za kostki u nóg. Najdotkliwszym jednak było wykonywanie przysiadów, przy czym więźniowie musieli się trzymać rękami za kark. W czasie tego "sportu" wielu więźniów fizycznie nie wytrzymywało i po omdleniu zostali oni odnoszeni "na górę", do prowizorycznego rewiru, skąd już nie wracali. W torturowaniu więźniów pomagał Plaggemu podejrzany Kirschner - "Żaba", mianowicie on w czasie "sportu" wyśmigał ze szeregów starszych i każąc im robić przysiady, kopał ich po plecach oraz siedzeniu aż do utraty przez nich przytomności. Ponadto Kirschner podobnie jak i Plagge katował więźniów przy każdej innej sposobności, bijąc ich gdzie popadło w sposób sadystyczny. Mnie osobiście Kirschner zbił i skopał aż do utraty przytomności, powodując rozbitcie nosa oraz krwotok wewnętrzny. Zbił mnie on za to, że w czasie pracy przy rozbiórce baraku spadło kilka dachówek, zresztą bez mojej winy. Już po wyjściu z kwarantanny, która trwała miesiąc, podejrzany Plagge wpadał często na blok 2, na którym mieszkalem, i bił tych więźniów, którzy nie umieli po niemiecku. Żądano bowiem od więźniów, by rozmawiali tylko po niemiecku. Podejrzany Plagge wykonywał karę chłosty, którą nakładał na więźniów Lagerführer Fritsch. Karę chłosty wykonywano

publicznie, na placu apelowym, na tak zwanym koźle, przy czym Plagge oraz inny SS-owiec równocześnie okładali danego więźnia bykowcem, a więzień sam musiał sobie odliczać ilość razów. Niezależnie od tego Plagge samowolnie, najczęściej w niedzielę, bił bykowcem więźniów podczas tak zwanej "lustracji". Gdy mu się lustracja nie podobała, przeprowadzał na salach w blokach "sport". W obozie macierzystym w Oświęcimiu przebywałem do 8 grudnia 1941 r., po czym zostałem przeniesiony do Aussenkommando Harmęże oraz Budy. W czasie mego pobytu w obozie macierzystym zetknąłem się z blockführerem, Kurtem Müllerem, którego również rozpoznałem w czasie konfrontacji w dniu 25.9.1947 r. Wymieniony był mężczyzną wysokim, o silnej budowie ciała. Był on niesłychanie brutalnym. Specjalnością jego było znęcanie się nad więźniami przez bicie ich pięścią w zęby, względnie w żołądek. Stosował przy tym technikę ciosów bokserskich, a nadto lubiał używać uderzenie kolanem w brzuch, po którym bez wyjątku każdy więzień musiał upaść na ziemię. Pewnego razu w czasie apelu, było to gdzieś w r. 1941, Müller w czasie apelu zbił mnie i skopał do utraty przytomności, ubzdurawszy sobie, że ja nierówno stałem w szeregu. Na skutek powyższego pobicia odniosłem uszkodzenia cieleśne, a w szczególności miałem rozcięte wargi i sińce w okolicach oczu, oraz po całym ciele.-----
Pracując w Harmężach przyjeżdżałem do obozu macierzystego jako woźnica po żywność i dlatego miałem możliwość poznania Lagerführera Hansa Aumeiera. Był to osobnik odnoszący się w sposób nieludzki do więźniów, Na szczęście osobiście nigdy się z nim nie zetknąłem, poza tym, że jeden raz groził mi pistoletem, ale niejednokrotnie widziałem go bijącego i katującego więźniów.---
Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.-----

S w i a d e k :

Stanisław Korecki
/ Stanisław Korecki /Przetłumaczył:
/ Stanisław Malec /P.o. Sędziego
Asesor sąd. *Franciszek Węgr*
320 z 369